

ROZMOWA

Platforma musi być liberalna

Z Rafałem Grupińskim, przewodniczącym Klubu Parlamentarnego PO



ROZMAWIA
MARIUSZ STANISZEWSKI



FOT. JERZY BUDEK

MARIUSZ STANISZEWSKI: Czy nie jest dziwne, że Grzegorz Schetyna, wiceprezes Platformy, mówi, iż nie chce wchodzić do tego rządu?

RAFAŁ GRUPIŃSKI: Trzeba to przyjąć jako jego oświadczenie, a poza tym nie ma przecież takiej propozycji ze strony premiera.

A to nie oznaka kryzysu w PO?

Nic złego się nie dzieje. Donald Tusk decyduje o kształcie rządu i takie decyzje podjął.

Ta rekonstrukcja pokazała, że rząd Tuska ma coraz mniej wspólnego z PO, a coraz więcej z rządem „fachowców”.

Sugeruje pan, że w Platformie nie ma fachowców? Pan premier powołuje rząd i bierze za niego odpowiedzialność. W tym rządzie jest kilku ministrów z Platformy, a minister Rostowski, poseł z Warszawy i członek Platformy Obywatelskiej, został wicepremierem. Ten zespół to rząd fachowców Platformy Obywatelskiej.

Nominacja nowego szefa MSW wskazuje, że drogi jego i partii coraz silniej się rozchodzą.

Zbyt dalekie wnioski pan wysnuwa. Te zmiany miały raczej charakter techniczny. Przed nami, jak wspominał pan premier, bardziej gruntowna rekonstrukcja.

Praktyka pokazuje, że ministrowie bez silnego zaplecza politycznego nie są w stanie przeprowadzać znaczących reform w swoich resortach.

Nie zauważyłem takiej prawidłowości.

Czuje się pan oszustem?

Dlaczego miałbym się tak czuć?

Agnieszka Holland uznała pana i innych polityków z PO za oszustów.

To mocne słowa, których nigdy bym nie użył. W kwestii projektów światopoglądowych czy obyczajowych nasza rozmowa wewnątrz partii nigdy nie była łatwa. Trudno uwierzyć, by Agnieszka Holland dopiero teraz odkryła, że Platforma ma wyraźne skrzydło konserwatywne. Dlatego myślę, że jej emocjonalne wypowiedzi są niesprawiedliwe.

Ale sondaże pokazują, że Platforma traci wyborców, dla których słowa Holland są ważne – młodych, wykształconych, z dużych miast.

Sam ostrzegałem przed tym moich konserwatywnych kolegów. Nie powinniśmy zamykać się jako Platforma na dyskusję nad związkami partnerskimi, a do strat przyczyniła się też nagła aktywność posła Żalka, który przez krótką chwilę – ze swoimi skrajnymi, nawet jak na skrzydło

konserwatywne, poglądami stał się twarzą całej Platformy.

Denerwuje pana, że oblicze PO to dziś Jarosław Gowin, John Godson i właśnie Jacek Żalek?

Uważam, że w statystyce obecności w mediach proporcje między skrzydłem konserwatywnym a resztą klubu są zachwywane.

Ale oni mają w sobie zapał.

Można odnieść takie wrażenie w przypadku dyskusji na temat związków partnerskich czy wcześniejszej debaty o ustawie antyaborcyjnej zgłoszonej przez Solidarną Polskę. Ale zainteresowanie mediów tą częścią Platformy w dużej mierze wzmocniło sprzeczne z intencją pana premiera wystąpienie Jarosława Gowina.

On stał się drugą osobą w PO. Jest w stanie blokować premiera.

Część naszego elektoratu jest konserwatywna. Wielu wyborców spośród tej grupy nie życzy sobie zbyt radykalnych projektów światopoglądowych. Jarosław Gowin nie jest więc przeszkodą. Chodzi bardziej o kwestię rozdźwięków między politykami PO, które czasami, niestety, wychodzą na światło dzienne.

One muszą wychodzić.

Jesteśmy partią demokratyczną, w której dyskusja, także na trudne tematy, toczy się przez cały czas. Dochodzimy do wspólnych wniosków i przegłosowujemy je, by nie stosować, jak inne formacje, prostej dyscypliny partyjnej. Jednak sytuacja, w której zbyt wiele sygnałów o sporach w Platformie dochodzi do elektoratu, jest zła. Otrzymaliśmy mandat na drugą kadencję, bo mało spieraliśmy się w środku, „mimo okresowej rywalizacji między spółdzielnią a resztą” o władzę w partii, która to rywalizacja zakończyła się zresztą pokojem...

Pokojem przez porażkę spółdzielni.

Sprawa już przeszła do archiwów. Ważniejsze jest, że spory nie wychodziły na zewnątrz. Jeśli festiwal podziału na tzw. ludzi Tuska, Schetyny czy Gowina, podsyćany przez media i tzw. anonimowych informatorów, będzie się przedłużał, to niepokój wyborców będzie wzrastał. A przekroczenie punktu ciężkości sporu może grozić kryzysem w partii. Taka sytuacja to marzenie prezesa Kaczyńskiego.

W poprzedniej kadencji projekty światopoglądowe były tylko zgłaszane. Gdy teraz dochodzi do głosowań, konflikt stał się nieunikniony. Gowin mówi, że nie poprze żadnego projektu poła Dunina.

Rodzi się pytanie, czy polityk będący członkiem Platformy jest w stanie przyjąć do wiadomości, że większość partii decyduje, jaki projekt powinien być realizowany. On może na przykład wstrzymać się od głosu, ale musi uznać decyzję większości. Nie powinno się blokować decyzji własnej partii, na którą czeka znaczna część naszego elektoratu. Brak zrozumienia tego mechanizmu powoduje, że zaczyna się szkodzić własnemu ugrupowaniu.

Iwona Śledzińska-Katarasińska wprost mówi, że poseł Godson bardziej pasuje do PiS.

Podobno partią, do której jako pierwszej zgłosił się poseł Godson, był PiS, ale on go nie przyjął. Nie chcę Johna wpychać w ramiona prezesa Kaczyńskiego, choć w wielu kwestiach dotyczących wolności obywatelskich jego poglądy są zdecydowanie inne niż większości posłów z PO. Jeśli jednak w 95 proc. spraw głosuje razem z nami, to nie powinno być problemów. Należy brać pod uwagę całokształt pracy posła.

Pan z kolei powiedział, że Jarosław Gowin się starzeje i zawężają mu się horyzonty.

To zdanie zaczynało się od „być może” i dotyczyło bardzo konkretnej kwestii: tolerancji wobec ludzi o innych poglądach.

To poważny zarzut wobec ministra sprawiedliwości.

Za sam zwrot, trochę niefortunny, przeżyłem ministra Gowina. Powiedziałem mu wprost, że dawniej był bardziej otwarty. Łatwiej można było go przekonywać do porządkowania prawa nie według własnych poglądów, ale z myślą o wszystkich obywatelach. Nie da się pominąć faktu, że coraz większa część społeczeństwa podlega sekularyzacji. Nie możemy siłą narzucać kodeksu postępowania przyjmowanego za dogmat przez Kościół katolicki tylko dlatego, że jesteśmy praktykującymi katolikami. Powinniśmy tak konstruować prawo, by nie dyskryminowało mniejszości, by nie naruszać jednej z najważniejszych zasad demokracji. I to powinno być jasne także dla naszych konserwatystów i ministra.

Brak ustawy o związkach partnerskich nie dyskryminuje homoseksualistów. Jedynie nie daje im przywilejów.

Jeśli partnerzy ze związku homoseksualnego są ze sobą kilkanaście lat i nie mają prawa dziedziczenia, to jest to dyskryminacja.

Konserwatyści muszą uznać, że w partii większość decyduje, jaki projekt powinien być realizowany. Mogą się wstrzymać od głosu, ale nie blokować

Można to uregulować notarialnie.

Zawsze potem może jednak zgłosić swoje roszczenie rodzina, która powie, że nie akceptowała danego związku, i będzie starała się podważyć zapisy notarialne. Powinniśmy w tej sprawie wykazać więcej wyrozumiałości.

W obliczu katastrofy demograficznej dawanie przywilejów podatkowych parom homoseksualnym jest raczej nie na miejscu.

W naszym projekcie nie ma możliwości wspólnego rozliczania się z podatków.

Pierwsza ustawa uchyli drzwi do kolejnych roszczeń. Tak to działa.

Z drugiej strony będziemy mieli sytuację, w której związki będą zawierane przez naszych obywateli w Europie Zachodniej i nastąpi nierówność w prawie. Takie pary będą mogły nasze państwo zaskarżyć właśnie o nierówne traktowanie. Musimy temu przeciwdziałać.

Ale dziś dyskryminowana jest rodzina. Na przykład na miejsca w przedszkolach czy żłobkach w pierwszej kolejności mogą liczyć dzieci ze związków nieformalnych.

O miejsca w przedszkolach jest znacznie łatwiej niż jeszcze sześć lat temu.

W prywatnych, nie w publicznych.

Oczywiście, że w dużych miastach są kolejki i zapisy, ale dostępność jest raczej zapewniana. Jeśli natomiast chodzi o rodzinę, to wprowadziliśmy 100-procentową ulgę podatkową na trzecie i każde następne dziecko, wydłużyliśmy do roku urlop macierzyński, wprowadziliśmy urlop tacierzyński, są subwencje do przedszkoli, dodatkowe dotacje do żłobków. Można by tworzyć tu długą listę.

Co nie zmienia faktu, że według GUS to właśnie rodzinom z dziećmi żyje się najgorzej. I to pewnie jeden z powodów, dla których konserwatywni wyborcy mają wam za złe, że ruszaliście sprawę związków. Liberalni atakują za to, że jej nie przeprowadziliście. Formuła partii dwunurtowej się wyczerpuje.

Warto wyjaśnić, że wcześniej zostały zgłoszone przez lewicę dwa radykalne projekty. Nie mogliśmy więc nie zabrać głosu w tej sprawie. Kalendarz sejmowy jest nieubłagany. Jeśli więc premier i prezydent mówili wcześniej, że temat związków partnerskich zostanie rozwiązany, to musieliśmy przedstawić własny, skądinąd bardziej zachowawczy projekt. Ale i on okazał się za bardzo kontrowersyjny dla części naszych konserwatystów.

To zarzut?

Proszę spojrzeć, jak liberalne ustawy przyjmują dziś brytyjscy konserwatyści. W tym kontekście istotna jest przyszła ewolucja naszego skrzydła konserwatywnego. Pewnie byłoby nam łatwiej, gdyby prezes Kaczyński wrócił do sposobu myślenia o państwie z czasów, gdy uważał, że największym zagrożeniem dla kraju jest polityka uprawiana przez ZChN. Mówił wówczas, że niebezpieczne jest wciąganie Kościoła do polityki.

Trudno mieć pretensje do Kaczyńskiego, że wam nie pomaga.

Nie o to chodzi. Wszyscy nasi politycy mają w swoich regionach jakichś konkurentów z PiS, którzy w sprawach światopoglądowych mówią twardym językiem, bo taki kurs przyjął ich prezes. Przypominam, że nie tak dawno połowa PiS zagłosowała przeciwko wpisaniu do konstytucji zapisu o ochronie życia od momentu poczęcia. Na poziom liberalizmu konserwatystów z PO wpływa więc to, z kim aktualnie rywalizują.

Konserwatyzm waszego skrzydła zależy od Kaczyńskiego?

W moim przekonaniu, jeśli nasi posłowie konserwatywni będą trwać tak twardo przy swoich poglądach, stracą możliwość otwarcia się na bardziej liberalnych wyborców. Gdyby byli bardziej otwarci

na problemy mniejszości, ludzi o innych poglądach od ich własnych, to zyskaliby w centrum i odebraliby część wyborców lewicy. Nie chodzi o zmianę poglądów, ale o spojrzenie z większą tolerancją na ludzi o innych preferencjach.

Czyli kierunek liberalny?

Nie ma od tego odwrotu. Nie możemy ograniczać praw ludzi o innych poglądach. Dziś widać tu rozdźwięk wewnątrz PO i oczywiście jeśli coś przynosi kłopoty partii rządzącej, to media uchwycą się tego, jak poły płaszcza, i będą tak długo ciągnąć za nią, jak tylko się da, bo a nuż uda im się go ściągnąć...

Tu nie chodzi o media, ale o ofertę. W sferze światopoglądowej nie ma związków partnerskich i in vitro, w sferze realnej nie ma pracy.

Od 1 sierpnia w ramach planów ministra zdrowia rusza program in vitro. Co prawda z pewnym ograniczeniem finansowania, ale z bardzo konkretnymi środkami. To więc akurat realizujemy.

Taka forma budzi wątpliwości prawne.

To się jednak dzieje, a wątpliwości w tej sprawie są nieuzasadnione. Jeśli chodzi o ofertę dla młodych ludzi, to proszę pamiętać, że działamy w zależności między rządem, koalicjantem i parlamentem. Przygotowaliśmy w Sejmie ustawę o kasowym VAT dla firm, a w rządzie pojawił się równoległy projekt wicepremiera Waldemara Pawłaka, w którym minister finansów ograniczył możliwość takiego rozliczania VAT do firm o obrocie 5 mln zł, czyli 1,2 mln euro. Ta ustawa ma szczególne znaczenie dla młodych, bo dotyczy uchronienia małych i średnich firm, zakładanych często przez młodych ludzi, przed skutkami zatorów płatniczych.

Ale to rozwiązanie weszło dopiero, gdy Waldemar Pawlak zaczął w tej sprawie grę z opozycją.

Nasz projekt był gotowy pod koniec sierpnia, a Waldemar Pawlak zaczął rozmowy z opozycją w połowie października.

To znaczy, że pracę spowalnia rząd?

Uzgodnienia międzyresortowe i konsultacje społeczne często zajmują dużo czasu. Podobnie było przecież z pracami nad uelastycznieniem rynku pracy. Mieliśmy gotowy projekt, lecz czekaliśmy, aż rozwiązania przygotowuje też minister pracy. Pewnie moglibyśmy działać szybciej, ale tę ofertę dla młodych krok po kroku poprawiamy. Proszę zauważyć, że uruchomiliśmy dodatkowy miliard złotych z Funduszu Pracy, który służy aktywnemu zwalczaniu bezrobocia.

Najpierw go obciążycie, potem powiększycie. W efekcie i tak jest niższy, niż był. Wydaje się, że

pana czy Grzegorza Schetynę więcej łączy z lewicą niż z konserwatystami z własnej partii?

Z lewicą łączy mnie tylko wrażliwość społeczna, jeśli ona ją wykazuje. Natomiast w sprawie lewicy postkomunistycznej jesteśmy zawsze kulturalni, ale bez akceptacji dla jej sposobu myślenia. Nie mam żadnego sentymentu do starych aparatczyków. Grzegorz Schetyna był jedynym posłem Unii Wolności, który głosował za dekomunizacją. Osobiście też byłem jej zdecydowanym zwolennikiem. Niestety, tamten wniosek przepadł. Natomiast ludzi wartościowych, takich jak Bartosz Arłukowicz czy Dariusz Rosati, staramy się przekonywać do tego, by byli w Platformie. Dla ludzi o takich poglądach jest u nas miejsce.

Także gospodarczo jesteście blisko lewicy. Walcząc z kryzysem, rząd podnosi podatki, rozdyma administrację, zwiększa zadłużenie i tworzy państwowe molocha, który ma podtrzymywać inwestycje.

VAT został podniesiony czasowo, akcyza na alkohol i papierosy dobrze zrobi zdrowiu Polaków. W samorządach przybyło urzędników, by mogły one skuteczniej absorbować środki unijne. A jeśli chodzi o spółkę Inwestycje Polskie, to pomysł jest dobry, bo nie ma innej drogi do tego, by utrzymywać inwestycje na wysokim poziomie i nie zachwiać stosunkiem zadłużenia do PKB. A polityka finansowa państwa jest prowadzona bardzo dobrze. Ona jest dość restrykcyjna, gdyż wymusza to europejski kryzys. Jacek Rostowski od kilku lat jest zawsze w czołówce najlepszych ministrów finansów Unii Europejskiej. To efekt tego, że on bardzo pilnuje wydatków państwa.

Jak można mówić, że polityka ministra Rostowskiego jest restrykcyjna, skoro za waszych rządów dług publiczny się podwoił?

To jest efekt tego, że musieliśmy mieć pulę środków na wykorzystanie pieniędzy z Unii Europejskiej. Proszę jednak zwrócić uwagę, jak skutecznie obniżyliśmy koszt obsługi tego długu. Zresztą wszystkie instytucje międzynarodowe, takie jak Komisja Europejska czy Międzynarodowy Fundusz Walutowy, zwracają uwagę na relację długu do PKB, a nie na wartość nominalną. Co więcej, w zeszłym roku skończył się w Polsce okres wzrostu długu w relacji do PKB i po raz pierwszy od wielu lat zadłużenie spadło. W Polsce dług wzrósł ponad dwa razy mniej niż w tak odpowiedzialnych finansowo krajach jak Francja czy Holandia. Oczywiście moglibyśmy robić więcej w sprawie deregulacji i otwierania gospodarki. •

